

## HIGJENA W ŻYCIU POLESZUKÓW.

(LA HYGIÈNE DANS LA VIE DES HABITANTS DE LA POLIESIE).

### Czystość ciała.

Mycie się codzienne. „Miedźwiędź nikòli nie myjecsza, a zdaròù“ — przysłowie, równające się polskiemu: „I wilk się nie myje, a żyje“, najlepiej charakteryzuje pogląd Poleszuka na czystość ciała. Umywa się on codziennie zimną wodą bez mydła tylko dlatego, że grzechem jest spożywać, a nawet tknąć chleba, będąc nieumytym. Po obudzeniu się przedewszystkiem trzykrotnie czyni znak krzyża, następnie zaczerpnąwszy wody z „wiadra“<sup>1)</sup> wody naczyniem glinianem, kwartą blaszaną, a najczęściej czerpakiem „karèc“<sup>2)</sup>, nabiera jej do ust tyle, ile się zmieści i nachyliwszy się nad pomyjakiem, stojącym zawsze przy ławie u progu, wylewa w garście, myje ręce i twarz, ponawiając tę czynność kilkakrotnie. Innym razem wydziela wodę stopniowo, jednocześnie rozsmazując ją po twarzy, przyczem głośno prychnie, a w dniu świąteczne, kiedy cała rodzina w domu, wyrostki leją wodę na ręce starszym i sobie wzajemnie. Umywający się niekiedy nalewa wody w lewą garść i umywa lewą stronę twarzy, a następnie w ten sam sposób załatwia się ze stroną prawą. Jest to właściwie tylko zwilżanie twarzy i rąk z pominięciem szyji na której z czasem powstaje gruba warstwa brudu i rażąco się odbija nawet od tak niedbale umytej twarzy.

Do mycia się codziennego bardzo rzadko używają miski glinianej lub innych naczyń i tylko do umywania głowy ciepłą wodą, zawsze służy mała balijka „ràzka“. Kobiety myją głowy dość często: co tydzień, co dwa, a mężczyźni tylko wtedy, kiedy ro-bactwa za dużo się rozmnoży, które o wiele łatwiej wyczesać

<sup>1)</sup> Ob. Cz. Pietk. Pol. cz. rys. 110.

<sup>2)</sup> Tamże, rys. 111.

z mokrych włosów i uśmiercić, niżeli z suchych. Nóg podczas zimy nie myją, a latem myją się one same: na rosie rannej i po deszczu, na błocie podczas połowu ryb i piskorzy, oraz w czasie sianokosu. Kobiety przy częstem praniu myją się też mimo woli, a wracając z chlewa i obory niechlujnie utrzymywanej, muszą się myć z konieczności.

Umyte części ciała (twarz, głowę i ręce) wycierają ręcznikiem, ale gdy go na razie niema, to w porze ciepłej wcale się nie ucierają, lecz suszą na słońcu lub na wietrze. W braku ręcznika lub innej szmaty podczas zimy, do utarcia się służy dolna część własnej koszuli (mężczyźni noszą niewiele krótsze koszule od kobiet). Kobiety często się ucierają w ten sam sposób, a dziewczęta też nieraz, ale tą częścią koszuli, która leży na plecach, wierząc, że w ten sposób wszelkie krosty, mogące się zjawić na twarzy, będą przeniesione na plecy. To też dbająca o czystość skóry na twarzy, wysunawszy ręce z rękawów przekręca koszulę rozpórkiem na plecy i wtedy się uciera. Poleszuk jest tak niewybredny, że się utrże brudnym workiem, lub takiej samej czystości płachtą, szmatą, którą nawija na nogi, a nawet wiechciem słomianym. Nie można tego powiedzieć o wszystkich, ale w zapadłych kątach Polesia większość jest, a przynajmniej taką była przed 60 laty.

Tylko dla niemowlęcia matka robi wyjątek, nie żałując dlań fatygi ani wody, do której zamiast mydła dodaje trochę ługu „Ů lètku, kali dziecià ad pòtu kišnie (kwaśniej), to trèba ů wòdu dalić tròszki łuhu“. Kąpią w niecce wyłącznie na to przeznaczonej, napełnionej czystą ciepłą wodą i starannie wycierają jak najmiększym ręcznikiem, twierdząc, że dorosły może się umyć nawet pomyjami, utrzcć zużytą miotłą, to mu nic się nie stanie, ale za lada uchybienie względem dziecka co do czystości — wielki grzech. „Staròmu mòżna pamỳcsa ů pamỳjnicy, ůcièrcisia chać dzierkaczòm, to jehò czort nie wòźmie, a za kryùdu dzieciàci ciàżki hrech làże na dùszu“. Kąpiele te urządzają przynajmniej raz na tydzień, w sobotę, po zachodzie słońca <sup>1)</sup>, a zależnie od możliwości, lub choroby dziecka, na którą kąpiel jest lekarstwem — i częściej. W miarę podrastania kąpią coraz rzadziej, aż dziecko

<sup>1)</sup> Po zachodzie słońca w sobotę wolno tylko niektóre czynności wykonywać, a do tych należy i kąpanie dziecka. Por. Federowski, Lud. Biał. I. 1276.

3 lub 4 - letnie miewa to szczęście tylko przed większemi świętami, a w najlepszym razie — co miesiąc. Natomiast matka codziennie umywa mu twarz nad pomyjakiem, nalewając wody w garść, lub tylko wyciera mokrą, nie pierwszej czystości szmatą<sup>1)</sup>. Jeżeli podczas umywania dziecko kaprysi lub wogóle nie chce się myć, to matka mu grozi, że jutro będzie musiała je szorować skrzypem (*Equisetum hiemale, silvaticum et arvense* Lin.), gdyż do jutra narośnie na twarzy dużo błota.

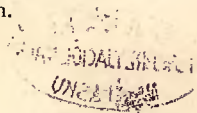
**Kąpiele zimne.** Kąpią się nawet dość często, ale nie ze względów higienicznych lub innych pobudek, lecz tylko dla ochłody podczas upałów (ad znòju) i tylko tam, gdzie jest rzeka, jezioro, staw lub większa sadzawka. Korzystając z każdej wolnej chwili, biegną do wody i czem częściej uprawiają ten sport, tem większą czują tego potrzebę. Dzieci po całych dniach brodzą, tylko na czas niedługi wyłazając z wody, a skóra ich nabiera ciemno-brunatnej barwy. Nad brzegami rzek i jezior, szczególnie w rodzinach rybackich, lub wśród potomków rybaka, o których mówią: „Kali bǎčka byŭ rybakòm, to i syn pahledàje ũ wòdu“, bywają nawet dzielni pływacy, nie tylko amatorowie kąpieli<sup>2)</sup>.

Większość wsi, pomimo nizin, w których leżą, pomimo błót w pobliżu pełnych strumieni, bagnistych, zasnutych porostami, jest pozbawiona tych szczęśliwych warunków<sup>3)</sup>. Każda taka wieś

<sup>1)</sup> Do tego sposobu przez niechłujstwo lub pośpiech uciekają się niekiedy i starsi.

<sup>2)</sup> Nauka pływania zaczyna się przy niegłębokim brzegu: wyrostek kładzie się piersiami wpoprzek sosnowej deski, dług. do 150 cm. i pływa, stopniowo oddalając się od brzegu w ciągu pewnego czasu, a czując się nieco wyszkolonym, sporządza sobie t. zw. „pławòk“ Dwa mocno związane snopy rogoży „sitniak“ lub trzciny „ezeròt“, grub. do 30 cm., łączą dwa kawałki grubego sznura po obu końcach snopów, tak, że między temi snopami jest przestrzeń na objętość wyrostka. Kładzie się on tedy na sznurach i mając po obu stronach snopy, odpywa śmiało na miejsca głębsze i pozostaje na powierzchni, aż sitowie rozmoczone znacznie się zagłębiać. Jedni dość prędko nabierają wprawy i nie potrzebują tego przyrządu, inni dłużej się nim posługują, a niektórzy nigdy inaczej nie pływają.

<sup>3)</sup> W niektórych miejscowościach kanalizacja błót zmieniła te oplakane warunki na lepsze. Niejeden strumień oczyszczony wskutek przyspieszenia prądu, stał się możliwym do kąpieli. Miejscami też, ze względów technicznych kanały przeprowadzono na stałym gruncie, omijając bagniska, co dało tym okolicom wartkie strumienie czystej wody, o dnie twardem, aczkolwiek o brzegach dość wysokich.



i prawie każdy z osobna gospodarz posiada, w końcu ogrodu przy błocie „kòpań“, o powierzchni mniej więcej  $3 \times 3$  metry, ale woda nieruchoma, zawsze zanieczyszczona i nierzadko wydzielająca wstrętną woń, zniechęca do kąpieli nawet niewybrednego Poleszuka <sup>1)</sup>. Babrzą się w nich tylko dzieci i niekiedy toną; kąpią się też one i w gliniankach niegłębokich, dzięki warstwie błotnej gliny, zwanej „hlej“, nieprzewyższającej 30-o centymetrowej grubości i w kałużach po deszczu ulewnym, używając zamiast mydła gliny i błota, a starsi patrząc na to mówią: „Ŭsio adno szto dzieci, szto świńnie, bo i tỳje i tỳje kacza juesa ũ bałdci“.

**Ł a ż n i a** (ł a ż n i a albo b a n i a). W niektórych wsiach, szczególnie na pograniczu czernichowsko - mohilewskiem, można spotkać łaźnię, przy której zawsze jest studnia, a niekiedy sadzawka. Jest to budynek mniej więcej  $5 \times 6$  m., nazewnątrz nie wiele się różniący od zwykłej chałupy mieszkalnej. Posiada podłogę z desek sosnowych, której brak w chatach, a przy jednej ze ścian, na całej długości, dwie lub trzy półki, szerokie na średni wzrost człowieka. W kącie przy drzwiach piec bez komina, wybudowany z polnych kamieni bez użycia gliny, a na jego ścianach leżą większe głązy jako sklepienie, mające na sobie dwie lub trzy warstwy różnej wielkości kamieni, ułożonych nieuszczelnie, tak, jak i samo sklepienie. W tym prowizorycznym piecu rozniecają ogień i podkładają suche drzewo póty, póki kamienie się nie roz-

<sup>1)</sup> Nie przeszkadza to jednak prać bielizny w takich brudach. Ukrainiec pod tym względem nie różni się od Poleszuka, a nawet go przewyższa. Każdy gospodarz też posiada kopankę, a do rzadkich wsi należy nieposiadająca stawu, ale tak pierwsze, jak i drugie zawsze są zanieczyszczone moczeniem konopi. Jak dalece w ten sposób woda się zatrzuwa, dowodzi fakt, że w stawach ryby giną doszczętnie. Takie traktowanie wody przez Ukraińca pochodzi stąd, że nie posiada on tak obszernych łąk, w jakie uposażony Poleszuk do rozścielania roślin włóknistych, zamiast ich moczenia. Ukrainiec, ze względu na swój kurz dokuczliwy, czuje czasami większą potrzebę kąpieli niż Poleszuk, to też pakuje się prawem kaduka do czystych stawów dworskich, co już weszło w zwyczaj prawny „bo my — powiada — wże zrodniły z cim stawom“. To jednak nie jest typowem, gdyż większość Ukraińców też nie umywa szyi, a kurz naprzemian z potem, w ciągu pewnego czasu, pokrywa ją 2 mm. grubości rudawą skorupą, a ta ostatnia popękana od słońca, jak gleba ukraińska podczas długotrwałej posuchy, upodabnia się do skóry krokodyla lub węża. To podobno było powodem do nazywania się wzajemnie podczas kłótni lub nazywania Ukraińca przez szlachtę „hadiuka“ albo „had“, używane nawet przez Niemców na schyłku wielkiej wojny.

pałą do ciemno - czerwona. Wówczas zamykają drzwi, przez które dotąd wychodził dym do sieni i na kamienie leją zimną wodę, czerpiąc ją wiadrem<sup>1)</sup> z pełnej kadzi „razrez“<sup>2)</sup>, stojącej obok. Tworzy się para, podnosząca temperaturę w lokalu wedle potrzeby, a leżący na półkach łaźniarze, biczą się „wienikami“ z różeg brzozowych z liśćmi, rycząc głosami nieludzkimi<sup>3)</sup>. Wytrzymalsi leżą na półkach wyższych, mniej wytrwali niżej, a ci, którzy nie znoszą zbyt wysokiej temperatury — na podłodze. Para, skraplająca się na półce najwyższej, po obmyciu tam smagających się, ścieka obficie na drugą warstwę, stąd w podwójnej ilości wody i brudu, na trzecią, a na czwartą, leżącą na podłodze, pada rześisty, brudny deszcz. Ci ostatni z tego powodu, a głównie dla ochłodzenia się, co pewien czas wstają i oblewają się zimną wodą, nie odczuwając wielkiej różnicy między temperaturą wody, a powietrza w lokalu. Ci z wyższych półek też od czasu do czasu oblewają się zimną wodą ale przez brawurę przed „niżnikami“ udają, że to czynią w celu odmycia liści brzozowych, które mocno się przyklejają do skóry. Niekiedy, podczas kilkunastostopniowego mrozu wybiegają nago na lód, zanurzają się na chwilę w zawczasu zrobioną przeręblę i znowu wracają do łaźni, nie czując ani zimna chwilowego, ani też ulegając przeziębieniu. Po skończonej kąpieli wychodzą nadzy do zimnej sieni, nakładają na rozparzone ciało zimną bieliznę i ubranie, bez żadnych złych następstw.

Po mężczyznach do łaźni idą kobiety i przy niżonej temperaturze, nie wchodząc na półki, myją się ciepłą wodą, zapomocą oblewania się. To też w łaźni, oprócz kadzi z wodą zimną, stoi przy piecu drugie naczynie, połączone z niem rurką metalową, zgiętą nakształt litery U. Oba końce tej rurki wpuszczone do naczynia, a środek do pieca gdzie, będąc pełną wody, rozpala się wraz z kamieniami i zmusza całą ilość wody do nieustannego krążenia, nagrzewając ją w ten sposób.

W innych częściach Polesia rzeczyckiego gdziekolwiek też są łaźnie, przyniesione z dalekich okolic zadnieprzańskich i z głębi Rosji: przez staroobrzędowców („starawięrcy“ albo „pilipony“) ceglarzy i mularzy, stałe przez ziemian sprowadzanych z dwóch

1) Ob. Cz. Pietk. Pol. rz., I. rys. 109.

2) Tamże, rys. 98.

3) Każdy amator łaźni, w początku lata sporządza sobie takich miotel („wienik“) tyle, żeby ich wystarczyło na cały sezon bezlistny.

osiedli w Czerniehowszczyźnie „Dabrjanka“ i „Żłynka“, oraz majstrów ciesielskich przez leśnych przemysłowców<sup>1)</sup>, a w 8 dziesiątku lat, grabarzy z gub. kałużkiej, powołanych do robót kanalizacyjnych na błotach. Wszyscy oni, przyzwyczajeni do łaźni, nie mogąc się bez nich obejść na obczyźnie, budowali choć prowizoryczne. Tam, gdzie one się zachowały, Poleszuk z niemi się też zżył, uznając za pożyteczne, a jednak ta „radnaja ruskaja bania“ nie zdobyła sobie prawa obywatelstwa na Polesiu — i dotąd nie jest powszechną. Łaźnie posiadają dwory rosyjskie dawne i nowopowstałe, jak również i Żydzi, nietylko w miasteczkach, ale i w niektórych wsiach odwieczni arendarze, ale przykłady te nie były bodźcem dla Poleszuka konserwatysty.

Inaczej jest w Smoleńskim i w przyległych doń powiatach Mohilewszczyzny; każda wieś posiada łaźnię mniej więcej znośnie urządzoną, nad którą czuwa stróż<sup>2)</sup> najemny lub każdy gospodarz po kolei. Do niego należy troska o czystość, porządek i przygotowanie kąpieli w sobotę na wieczór, jak i przed świętem dorocznym, oraz usługiwanie kąpiącym się. Do niego zwracają się o wszystko, a najczęściej amatorowie wysokiej temperatury, którzy w miarę jej spadania lub osuwania się z nią — wołają: „Dziadźka Trachim lub Iwan, paddaj pary“! albo: „Dziadzieczka sakolik ablij wadòju“ — woła leżący na podłodze — „bo czysta abamlèù, niezdoleju ùstać“ i t. p.

Łaźnia więc tam jest instytucją społeczną, traktowaną na równi z cerkwią, młynem (wiatrakiem) i karczmą przed wprowadzeniem monopolu państwowego. Aczkolwiek Smoleńszczanin, a poniekąd i Mohilowiec poza łaźnią nie są lepsi od Poleszuka, to jednak robią wrażenie więcej od niego czystych, chociażby tylko dlatego, że podczas parzenia się w łaźni, rozwieszają nad piecem wszelkie szmaty pościelowe i ubrania, w celu pozbycia się insektów.

Reasumując powyższe, przychodzi się do wniosku, że Smoleńszczanin z Mohilewcem dbalsi są o czystość ciała od swego sąsiada Poleszuka, mało różniącego się od Ukraińca, któremu lub obu, czy też wszystkim razem wziętym, śmiało można byłoby

<sup>1)</sup> Ob. Polesie rzeczyweckie, I. str. 206.

<sup>2)</sup> A przy nim djabeł „banny czort“, którego nie ma wśród wielu djabłów poleskich. — Ob. „Wiedza i życie“: Krzyż i djabeł w wierzeniach Białorusinów i obszerniej. Pol. rz. Cz. II, rękopis.

przeciwstawić Podolaka, czystszejszego od znanych mi Białorusinów i Ukraińców (w Kijowszczyźnie), gdyby on i w zimnej porze roku mógł się utrzymać na tym samym poziomie. Należy jednak zaznaczyć, że zamilowanie jego w czystości ciała i otoczenia wynika nietylko ze skłonności wrodzonych, ale i warunków, jakie mu dała przyroda. „Niema kraju nad Podole“, bo „płynie mlekiem, płynie miodem“ — śpiewa poeta — ale można dodać mocno podkreślając: i wodą czystą jak łza w niezliczonych strumieniach, które po drodze rozlewając się w mnóstwo stawów - jezior i mniejszych stawków, następnie się zlewają w dopływy Dniestru i Bohu. Większość wsi, pochowanych w jarach głębokich wcale nie posiada studni, bo ich nie potrzebuje, mając nieustannie tryskające źródła ze zboczy gliniasto - piaskowcowych „krynycia“ (sic) i drobne źródelka, wyciekające z popękanych piaskowców „ciurkacz“, które się dają ujarzmić w ten sposób, że woda zeń spływa rynienką do podstawionego naczynia. Z tych źródeł tworzy się strumyk, płynący ulicą obok jezdni, pogłębiający się na zakrętach o tyle, że kąpać się można wygodnie i prać bieliznę, a pod „ciurkaczem“ myć się jak pod kranem.

Obfitość i najlepszy gatunek wapna braclawskiego w handlu, daje możność utrzymania chat wewnątrz i nazewnątrz śnieżno - biało, a kolorowane glinki od ciemno - rudej do jasno - żółtej, pozwalają upiększać białe ściany żółtymi szlakami pionowo na rogach chałup i ciemniejszymi u dołu — poziomo. Na przyźbach, wierzchnią warstwę wyschłej gliny też malują na żółto co soboty, również i tok wewnątrz chaty. Wogóle podolska wieś zawsze wygląda czystiej, niż inne ruskie osiedla.

### Czystość około siebie.

C z y s z c z e n i e c h a t y. Utrzymanie czystości wewnątrz chałupy, a poniekąd i nazewnątrz, należy do gospodyni domu, to też każda posiada dwa główne do tego służące narzędzia: a) „wienik“ z różeg brzożowych, miotła bez ożoga<sup>1)</sup> do zamiatania podłogi, a właściwie toku, b) „chwoszczankę“ — wiecheć, zrobiony ze skrzypu<sup>2)</sup> do szorowania części nietynkowanych ścian i ruchomych drewnianych sprzętów. Pierwsze z tych na-

<sup>1)</sup> Ob. Cz. Pietk.: Pol. rz., rys. 63.

<sup>2)</sup> Tamże, str. 2.

rzędzi nawet figuruje w zagadce, która w tłumaczeniu znaczy: „gdyby nie wienik, to w chałupie byłoby śmieci do kolan“, a o drugim mówią przysłowia: a) „Tak czysto, jakby „chwoszczanką“ szorowano“, b) „Gdyby djabeł dziesięć chwoszczanek zużył, to jeszczeby się nie doskrobał do żywego (czystego)“, c) „Choć chwoszczanką szoruj“ nawet i w tym razie, kiedy jej zastosowanie nie można. Swatka, po zlustrowaniu gospodarstwa rodziców narzeczonego, mówi do dziewczyny: „Tudźy nie idź z adnõju chwaszczankaju“ — znaczy tak brudno, że jednej chwoszczanki za mało. Trzecim, rzadziej używanym narzędziem, jest pendzel mularski „szotka“ ze szczeciny, a częściej z łyka „maczuła“ i ten ostatni bywa bez rękojeści, lecz tylko pęczek „maczuły“ półmetrowej długości, zgięty we dwoje i związany sznurkiem w 2-ch lub 3-ch miejscach, z pozostawieniem końca w stanie rozstrzępionym.

Malowanie „bielić“ sufitu, części nieotynkowanej ścian i pieca z kominem, odbywa się corocznie przed Wielką nocą i większym świętem jesiennym, oraz przed dniem patrona wsi, jeżeli wypada w cieplejszej porze roku. Trudni się tem sama gospodyni przy pomocy wyrostków obojga płci lub synowej, używając miejscowej gliny, której niegruba warstwa znajduje się na łąkach pod cienkim pokładem torfu, a będąc szarawą w stanie wilgotnym, bieleje po wyschnięciu. Tam, gdzie jej niema, używają znajdującej się w handlu, zlepionej w galki gorszego gatunku kredy „mieł“, która dość łatwo rozpuszcza się w wodzie, a zamożni pozwalają sobie na lepszy gatunek „krèjda“, którą przed użyciem trzeba tłuć w stępie. Niezamożni, w braku białej gliny, używają popiołu i malują nim na szaro.

Przed „bieleniem“, zmiata się kurz, oraz pajęczyny z sufitu i ścian miotłą sosnową „pamielò“, taką, jak do wymiatania popiołu z pieca, przed wsadzeniem doń chleba<sup>1)</sup>, a następnie gospodyni, mając rozpuszczoną glinę lub kredę do wymaganej gęstości w naczyniu<sup>2)</sup> staje na stole i bieli pendzlem szczecinowym lub łyczanym, wprzód sufit, przesuwając stół z jednego miejsca na drugie, a następnie ściany i piec. Ten ostatni bywa bielony częściej, zależnie od stopnia zabrudzenia się, przyczem do kredy dodają trochę świeżego mleka lub kleju z mąki, przesianej przez gęste sito, żeby bielidło „pabiël“ mocniej się trzymało.

<sup>1)</sup> Miotła z 2 - letnich sosenek. Ob. Cz. Pietk. Polesie rzeczycckie, I. rys. 67.

<sup>2)</sup> Tamże. Rys. 110 lub 99.

Po wybieleniu myją się i szorują dolne, strugane części ścian; gospodyni całą powierzchnię, podlegającą myciu, wprzód starannie zmacza ciepłą wodą z naczynia (rys. 98. P. rz.) za pomocą szmaty płóciennej, a następnie szoruje „chwoszczanką“, ponawiając zmaczanie. Skoro już cała powierzchnia została wyszorowana, nabiera ciepłej czystej wody i również czystą szmatą zmywa. Przy tej okazji myją się i szorują inne nieruchome części chałupy: drzwi z odrzwiami, futryny i dolne deski okienne „pada-kònniki“, oraz szyby i ramy.

Mycie rozmaitych drewnianych sprzętów, jak ławy, stół, zydle i półki, odbywa się niezależnie od ścian, znacznie częściej i zawsze z użyciem „chwoszczanki“ i piasku. Naczynie drewniane (rys. 98) do mycia naczyń glinianych i drewnianych łyżek wyparzają gorącą wodą i szorują „chwoszczanką“ codziennie, a szczególnie łyżki, w stosunku do których Poleszuk bardzo jest wybredny: „Czystatù chadziàjki najskarèj paznàjesz pa łòzcy“, bowiem łyżka drewniana niedostatecznie wyszorowana i nie wyparzona, wydziela wstrętny zapach.

Każde naczynie gliniane, gospodyni wprzód płócze zimną wodą i wylewa do pomyjaka, żeby resztkami potraw nie zanieczyszczać wody, przygotowanej do pierwszego mycia. Woda jest tak gorąca, że nieprzyzwyczajona ręka nie wytrzymałaby, ale gospodyni wkłada weń garnek i przewracając jedną ręką — drugą wyskrobuje wszelkie przyschłe i przypalone resztki <sup>1)</sup>. Następnie te same naczynia myje w drugiej i trzeciej wodzie gorącej, też ręką, bez użycia jakiegokolwiek szmaty, niekiedy tylko dopomaga sobie „chwoszczanką“, jeżeli trudno wyskrobać resztkę bardzo przypalonej kaszy. Zupełnie wymyte naczynia, przewrócone do góry dnami umieszcza na ławie, a po wyschnięciu przenosi na półkę.

Tak wygląda czystość wśród zamożnych i średnio zamożnych gospodarzy, ale tylko w ciepłej porze roku, kiedy w ciągu dni i nocy zbyt ciepłych, zwłaszcza przy rozgrzanym piecu, okna i drzwi są otwarte. Kiedy cała rodzina, z wyjątkiem kogoś chorego, sypia w sieni, w letnim budynku, zwanym „kleć“ lub w sto-

<sup>1)</sup> Wskutek tego kobiety nie potrzebują obcinać paznokci, gdyż spilo-wują je na glinianych naczyniach. To też mówią: „Jakbý nie hòrszczyk, to bàba ù złòści wýdrałab czaławièku òczy“. — Gdyby paznokcie nie ścierały się na garnku, toby żona, w razie jakiegoś zatargu, wydarła mężowi oczy.

dole i na noclegu przy koniach, a kury na górze, w szopie i na płotach. Kiedy wieprz karmi się w sieni lub na dworze, a cielę i jagnięta w chlewie

Inaczej rzecz się ma w zimie. Poleszuk lubiący ciepło, o którym mówi: „pàra kaścièj nie łòmić“, nie żałując fatygi i drzewa, spala go sporą ilość w piecu raz, a podczas silniejszych mrozów dwa razy dziennie. Kominy od pieca i „łucznika“ zakrywa: pierwszy t. zw. „wjuszką“, a drugi zatyka workiem, wypchanym słomą, zaś okna, na noc, od podwórza zawiesza słomianymi matkami, nawet i w tym razie, kiedy ma okiennice. Po takim zabezpieczeniu się od zimna mówią: „chàta kruhòm zaduszkòwana“; wówczas lód na szybach, namarznięty w ciągu dnia do 3 centymetrowej grubości, topnieje, a woda, cieknąca na deskę okienną, spływa po ścianie, wytwarzając dużo wilgoci i przyspieszając gnicie tych części drzewa, w które wsiąka. Przy otwarciu drzwi, obmarznętych ze strony zewnętrznej, a zawsze mokrych wewnątrz, bucha tak gęsta para, że na razie nie można zobaczyć, co się tam dzieje w głębi chałupy. Jeżeli ktoś się skarży na zawrót głowy lub trudność oddechu, to mu radzą wyjść i nałykać się świeżego powietrza. Na uwagę, żeby otworzyć drzwi, w celu przewietrzenia chaty, gospodarz odpowiada, że nie jest tak lekkomyślny „durny“, aby się zgodził na wypuszczanie ciepła, które go kosztuje tyle fatygi. Drzwi otwierać starają się jak najrzadziej i jak najspieszniej zamykać, na czem najwięcej cierpią dzieci, nietylko wciąż napominane, ale i teroryzowane. Podczas długich wieczorów zimowych jedyne szczęście, to komin od łucznika otwarty i cokolwiek odświeżający powietrze. Ale w nocy, skoro się zamknie i ta ostatnia kłapa bezpieczeństwa, a lokal o pojemności nieodpowiedniej zostanie przepelniony siarkowodorem, śpiącej, nierzadko dość licznej, rodziny — oddychanie staje się niemożliwym. Gdy do tego dodamy wstrętny odór brudnych łach, powijków, źle lub wcale niewypranych, oraz wyziewy z pomiotu kilkunastu kur, tłoczących się pod piecem, lub w kłatce pod narami i t. p., to będziemy mieli ten stan powietrza, o którym Poleszuk mówi: „taki hustý duch, szto, chać tapòr na jom pawieš“. To znaczy, że powietrze zmieniło się w substancję stałą, na której można powiesić topór, lub coś położyć. Powiedzenie powyższe jest bardzo popularne, stosowane w wielu wypadkach n. p. sąsiad wchodzący do chaty, gdzie zaczynają wstawać, mówi: „dabrý dzieñ wam! uhà tchu! chać tapòr pawieš“, udając w ten sposób, że w jego chałupie jest lepiej.

W dzień warunki cokolwiek się zmieniają na lepsze: część domowników przez pewien czas przebywa poza domem, inni wychodząc wskutek otwierania drzwi poniekąd przewietrzają, a piec, w którym przez parę godzin płonie drzewo, więcej pochłania wyziewów, niż komin od łuczніка w ciągu całego wieczoru. To też pomimo zapachu wieprza, który kilka razy dziennie przychodzi zjeść wydzieloną mu porcję, cielęcía i jagniąt, zanieczyszczających tok, powietrze w izbie jest znośniejsze. Pomimo to, że w zimie bielenie sufitu i części ścian jest zaniechane i zredukowane wszelkie generalne szorowania, gospodyni jednak więcej pracuje dla utrzymania czystości niż latem i z gorszym wynikiem. Główne roboty letnie zastępuje czyszczenie chaty po zwierzętach i ptakach, oraz o wiele trudniejsze pranie bielizny, a zwłaszcza jej suszenie.

### Pranie bielizny.

Pranie zapomocą ługu, jest jedynym sposobem, jakiego używają, gdyż ich gruba bielizna z samodziła innego traktowania nie wymaga. Po wypraniu tedy w ciepłej wodzie, czystej lub z ługiem, bieliznę składają w kadzi na trzech nogach z podziurawionem dnem, zwanej „żłukto“, pozostawiając  $\frac{1}{4}$  część tego naczynia niezajętą. Następnie nakrywają je płachtą płócienną, opasują sznurem, wygniatając płachtę lejkowato i nasypawszy w ten lejek popiołu, leją nań wrzącą wodę poty, aż przeszedłszy przez wszystkie warstwy bielizny, zaczną obficie wypływać przez podziurawione dno, a czynność ta zwie się „zalić płóćcie“, nie od zalewania, lecz od rosyjskiego „załà“ — popiół<sup>1)</sup> Po tej operacji, bielizna wydobyta ze „żłukta“ pierze się powtórnie „pałaskàć płóćcie“ w rzece, w jeziorze, w stawie, albo w kopance, ale ogólnie mówią — w rzece — „ñ rècec“. Piorąca latem, podkasana powyżej kolan, boso, stojąc na kładce zanurza każdą sztukę i na tej samej kładce dusi nogami lub wybija kijanką, powtarzając to kilkakrotnie, a następnie wykręca, opasując kołek wbity na brzegu.

W zimie piorą tak samo, zamiast kładki, mając lód pod nogami, a praczka ubiera się ciepło i ma buty na nogach, któremi tak samo dusi bieliznę, uderza nią o lód i wybija kijanką. Kiedy buty były jeszcze bardzo rzadkiem zjawiskiem, praczka ubierała

<sup>1)</sup> Ob. Polesie rzecz. I. str. 186, ods. 1.

się w łapcie, przyczem na nogi nawijała szmat więcej niż zwykle. ale bielizny nie deptała, wynagradzając ten brak kijanką. Kówek do wyżymania bielizny w zimie bywa zamrażany w lodzie.

Latem, w porze słonecznej, mokra bielizna, rozwieszona na płocie, wysycha tak prędko, że prawie każda gospodyni, w ciągu tego samego dnia zdąży ją wymaglować; w razie deszczu rozwiesza na sznurze w szopie, zwanej „pawiółka“, a wtedy końcowa robota zależy od zmiany pogody na lepsze. Gorzej jest w zimie, gdyż nawet przy stałej pogodzie słonecznej, proces suszenia trwa kilka dni. „Zimòju pòkul płàccie wýmierznie (w znaczeniu wyschnie), to wòszy zajedìàć“; wobec tego wypada niekiedy dla pośpiechu dosuszać w chacie. Do maglowania, które się odbywa na ławie lub na stole, używają ręcznego magła <sup>1)</sup>. Sposób maglowania bielizny we dworze Poleszukowi bardzo się podoba, ale u siebie tego wprowadzić nie pozwala przesąd, bo płótno z dworskiego pierwotnego magła otrzymuje się z rozplaszczonymi nitkami, a wskutek tego len ma nie urodzić.

### Pasorzyty sezonowe i walka z niemi.

Bąk (òwad), *Tabanus bovinus* i *Bovinus laurinus* (ślepień). Podczas sianokosu na błotach w pierwszej połowie lipca, stają się największą plagą kosiarza: napadają nań gdy kosi, a że ma wówczas głowę i ręce w ciągłym ruchu, więc obsiadają mu plecy i piją krew przez koszulę <sup>2)</sup>. Zatrzymując się co pewien czas w celu naostrzenia kosiy broni się on, klepiąc siebie po plecach łopatką, którą ostrzy. Część krwiożerców zrywa się, żeby za chwilę znów wrócić, a większość zostaje zabita, o czym świadczą krwawe plamy na koszuli. Po kilku dniach plamy te zlewają się w jedną całość i koszula skorupiejąc, staje się pancerzem przeciwko napastnikom. Liczne ukłucia tych insektów wywołują nieznośne swędzenie, na które w dzień nie mają czasu reagować, a dopiero wieczorem z zaciekłością się skrobą, nietylko paznogciami, ale nagimi plecami trą się o drzewo „czùhacsa“, upodabniając skórę do koszuli okrwawionej <sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> Ob. Polesie rzecz., I. str. 271, rys. 218 — 220.

<sup>2)</sup> Tamże, str. 50.

<sup>3)</sup> Najwięcej cierpią zwierzęta, będące w zaprzęgu: wół i koń, pozbawione możliwości bronienia się ogonami; to też w celu ułatwienia tej czynności

**K o m a r.** (Kamàr). *Culex*. Komary to powszechna plaga leśnej części Polesia, trapiąca zwierzęta nie tylko domowe i niektóre dzikie, ale i ludzi. Z nastaniem cieplejszych dni, co zwykle bywa w połowie maja, wciskają się do chałup wiejskich, oraz do pokoi szlacheckich i tą nielitościwie mieszkańców wieczorami, w noc, i we dnie pochmurne, aż do końca sezonu, który następuje w czerwcu z nadejściem dni gorących. Wtedy się chowają w miejscach cienistych, aż do końca sierpnia, gdzie miewają tylko przygodne ofiary.

Jedynym skutecznym środkiem przeciwko komarom jest dym z mocno wysuszonej huby dębowej, Gmatwek (skrypiel), *Dae-dalea quercina*, flejącej na skorupie od garnka stłuczonego, lub bezpośrednio na glinianej podłodze. W braku huby, używają suchych szyszek sosnowych: część komarów odurzona dymem, pada na ziemię, wydając żalosne jęki i na pewien czas jest unieszkodliwioną, a reszta wylatuje przez drzwi i okna otwarte; przy tem co pewien czas, szmatą lub miotłą spędzają siedzące komary na ścianach i suficie podczas dymienia. Dymem też bronią krowy od komarów podczas dojenia.

**M u c h a** (mùcha). *Musca domestica* Sin. Chociaż muchy są mniej nienawidzone od innych owadów sezonowych, to jednak tępią je, skoro się zbyt rozmnożą, szczególnie w drugiej części lata, kiedy się staną kłsiwemi. Trują muchomorem, ugotowanym w mleku lub w wodzie z miodem albo wylawiają za pomocą prymitywnej, powszechnie znanej pułapki, składającej się z worka i glinianego dzbanka od mleka z wybitym dnem. Dzbanek z workiem łączą w ten sposób, że staje się on otworem tego ostatniego, zaś ściany dzbanka wewnątrz wysmarowują śmietaną lub mio-

---

wytkają, gdzie tylko można, zielone gałęzie, o które zwierzę się ociera, automatycznie odpędzając choć częściowo tych krwiożerców.

Zewnętrzna stronę drzwi od chlewa wysmarowują smołą i skoro bydło, wracające z paszy, za którym goni rój insektów „zajedź“ wejdzie do chlewa, drzwi pośpiesznie zamykają, a wtedy zgraja siada na drzwiach nasmolonych i przylepia się na zawsze. Innych sposobów niema, a i ten ostatni jest tylko zabawką, wobec milionów, napełniających wielkie obszary leśne i błotne. Największym wrogiem bąka jest deszcz, a po nim dnie chmurne, to też komar, któremu taki czas bardzo sprzyja, miał z niego drwić, mówiąc: „gdybym był takim olbrzymem, jak ty, tobym nawet w zimie towarzyszył gospodarzowi, jadącemu po siano lub po drzewo“.

dem, a gdy muchy pokryją całą wysmarowaną powierzchnię, wówczas otwór zakrywają szmatą i podniósłszy cały przyrząd do góry, mocno nim wstrząsają. Wskutek tego wstrząsu, muchy opadają na dno worka, który przy samym dzbanku skrecają, zamykając wyjście, a dzbanek otwierają dla nowej partji. Mając cierpliwość, można w ciągu dnia nałapać tych owadów bardzo wiele.

Pchła (błachà). *Pulex irritans*. Sin. Do stworzeń również dokuczliwych, jak i komary, w leśnej części Polesia, należą pchły. Niektóre wsie na piaskach w pobliżu błot, bywają nawiedzane przez nie w lata, sprzyjające ich rozwojowi; nietylko chaty ulegają zapchleniu do tego stopnia, że mieszkańcy, pomimo zmęczenia całodzienną pracą, czasami nie mogą sypiać po nocach, bo „błochi kusają, jak różgami siekùć“, (we dnie tego się nie odczuwa wskutek ruchu), ale i na ulicy trudno się od nich obronić; dosyć jest przejść przez wieś, nawet nie wstępując do żadnej chałupy, żeby być napadniętym przez nie. Psy, którym wstęp do chaty wzbroniony i należy do wyjątkowych, tak samo się męczą w podwórkach: skrobiją się gorączkowo, co chwila zmieniając miejsce, to naprzemian wystraszą wroga *Culex canis*, głośnem sapaniem przez nos, wodząc nim po sierści, lub szczekają i wyją żałośnie. „Dzie bahàta bab i sabàk, tam i błoch éma“, mówi przysłowie, ale zaprzecza mu obecność pcheł tam, gdzie niema ani pierwszych, ani drugich, n. p. w szałasach, dawno opuszczonych i odwiedzanych tylko przygodnie, przy byłych smolarniach, a szczególnie przy zaniechanych pierwotnych tartakach<sup>1)</sup>).

Jedynym mniej więcej skutecznym środkiem na pchły jest piołun świeży, który kładą pod pościel i drobno siekanym posypują koło łoża; od świeżego pchły uciekają, nie mogąc znieść ostrego zapachu, to też po tygodniu przynajmniej trzeba go zmienić. Uciekają się też do wyłapywania i mordowania pojedynczo, ale sport ten uprawiają tylko kobiety, dochodząc do takiej wprawy, iż żadna najsprytniejsza pchła nie ujdzie wprawnych

<sup>1)</sup> Wstąpiwszy jednego razu do stolarni przy tartaku, w której już od dawna nie pracowano i tylko leżała gruba warstwa wiórów sosnowych z pod hebla, słyszałem skakanie pcheł tak częste, jakby to był drobny rześisty deszcz. W ciągu zaledwie kilkunastu sekund, zdążyła ich wielka gromada napaść na mnie.

palców. Każda pochwycona pchła musi być wprzód zwałkowana w dwóch palcach w celu jej obezwładnienia, a następnie uśmiercona między dwoma wielkimi paznogciami<sup>1)</sup>.

### Pasorzyty stałe.

**K a r a l u c h** (tarakàn), *Periplaneta orientalis*. Stosunkowo mało nań zwracają uwagi, a niekiedy używają na wędkę do łapania ryb. Jednakże muszą łępić, gdyż z czasem byłoby ich za dużo. Więc naścielają tataraku, który ma je odurzać, przynajmniej o tyle, że łatwiej się dają oparzać wrzącą wodą<sup>2)</sup>.

**P l u s k w a** (kłop), *Acanthia lectularia*. Pluskwy rozpanoszone na całym Polesiu, zamieszkują szczeliny we wszelkich sprzętach domowych, a głównym ich siedliskiem są szpary w ścianach między bierwionami, gdzie mech, szczególnie brunatny, bardzo im sprzyja<sup>3)</sup>

W celu wygubienia tych pasorzytów, ściany i rzeczy zapluskwione myją odwarem z bagna „bahùn“ *Ledum palustre*. L.in., o ile możności podczas ostatniej kwadry księżyca, dla tem skuteczniejszego działania tej rośliny. Jednak o wiele lepszą jest woda wrząca, którą leją we wszystkie miejsca podejrzone i tylko ściany dlatego, że są pionowe, nie dają się dokładnie wyparzyć i część pasorzytów, siedzących głębiej, zostaje nietkniętą. Tem się tłumaczy niemożliwość całkowitego ich wytepienia. Tam, gdzie są smolarnie, w których można dostać terpentyny niedestylowanej „szpiginàr“ (sic), tam szpary z mchem smarują tą substancją, co zapewnia spokój na czas dłuższy.

**P r u s a k** (prus) *Blatta germanica*. Prusaki bardziej nienawidzone od wielu innych pasorzytów, bo niedość, że zanie-

1) W dzień Zwiast. N. M. P. przed wschodem słońca, gospodyni, mając zawczasu zakonserwowany śnieg pod kupą słomy lub śmiecia, nabiera go do miski i posypawszy nim chałupę, zamiata i śmiecie wynosi na ulicę; to ma być środkiem zapobiegawczym przeciwko pasorzytom. Posypywanie śniegiem i zamiatanie musi się wykonywać nago.

2) Poza tem, nie pozostaje nic innego, jak zanieść kilka karaluchów do sąsiada, który jeszcze ich niema i wypuścić niepostrzeżenie, za temi mają przejść wszystkie pozostałe.

3) Ob. Fed. L. B. I. 2123. — Cz. Pietk. Pol. rz. I., str. 223, ods. 3.

czyszczą one wszystkie kąty, łatwo się sypią do potraw, ale najgorsze to, że napadają na chleb, co Poleszuk uważa za wielką zbrodnię. Wszystkie od najuboższej do najbogatszej chaty pełne prusaków, a niektóre tak przepełnione, że wieczorami sufity i ściany są czarne od tego robactwa. Przesąd, że za wyniesionemi kilku prusakami do sąsiada, gdzie ich jeszcze niema, wyemigrują wszystkie, robi to, że we wsi bez prusaków niema ani jednej chałupy. Skoro tylko ktoś postawił zrąb, jeszcze bez sufitu i dachu, już mu sąsiedzi, w tajemnicy jeden przed drugim, niosą po kilka sztuk „na rozplód“, tak, że gospodarz wnosząc się do nowego domu, spotyka tam już zadomowione prusaki.

Jedynym skuteczniejszym sposobem tępienia tych insektów jest następujący: smarują żytnim kłajstrem belkę środkową w chacie, zwaną „tram“ i skoro się zbierze większa ich ilość, zwabiona zapachem ciasta, podsmalają je płonąca słomą, a padające na ziemię półżywe prusaki zmiatają i topią w pomyjach <sup>1)</sup>.

W e s z (wosz), *Pediculus capitis* et *P. vestimenti*. Jest głównym pasorzytem całego Polesia i największą klęską, to też śmiało rzec można: „trzyma się jak wesz“, ale nie kożucha, lecz „Poleszuka“. Pomimo nieustannej walki z tym wrogiem, ma on stale zawszawioną głowę, bieliznę, ubranie i pościel, określając ten stan przysłowiem: „La pajaśnicy wòszy jak brusznicy (borówki), a la kaünierà je üsiàkaho dabrà“, bez najmniejszego odcienia rezygnacji lub skargi; wogóle o wszach mówi z humorem.

„Czahò ty czùchajeszia“ (drapiesz się) — pyta żona — przecie dałam ci czystą koszulę?

Koszula czysta, ale w niej wszy, które dawniej gryzły — teraz wyschnięte, kłują („wòszy pasòchli daj kòluca“).

Często dawała się słyszeć wśród młodzieży pieśń o ułanach rosyjskich, przyniesiona przez żołnierzy po odbyciu 25 - lecia w wojsku; podśpiewywano ją chyba dlatego, że wychwała bratnie zawszawienie:

<sup>1)</sup> Jeżeli inne środki nie skutkują, wówczas chwytają się czarów. Przypiekają prusaka o tyle, żeby nie uciekł, uwijają w szmatkę i włożywszy do miniaturowego łapcia, specjalnie na to wyplecionego, całą rodziną ciągnie, wzięwszy się za długą nitkę, udając ciężką robotę. Zachowują się bardzo poważnie i udają płaczących, a przytem często odpoczywają; wyciągnąwszy na ulicę, topią w błocie. Po tym pogrzebie mają zginąć wszystkie. (Por. Dobrowskiej Smoleńskij sbornik, s. 76).

Bo ulàny dóbry chłòpcy.  
Nòsiać wòszej pa karòbcy.

Bùdziem jèści, bùdziem pić.  
Daùbiènkaju wòszy bić.

Mówiąc poważnie o wszach, nazywają je „hramàda“, albo „nuždà“, n. p. „paszòù k susièdu ù czýstaj saròdczy, daj nabraùsia hramàdy“, albo „nuždà dzièci czýsta zajèła“. Do dzieci, lekceważących kłopoty rodziców mówią: „tahdý pawièrysz, jak ciebiè swajà wosz ukùsić“ — wtedy się przekonasz, gdy cię własna wesz ugryzie.

Tępienie wszów na głowie odbywa się za pomocą czesania mokrych włosów gęstym rogowym grzebieniem, na którym je uśmiercają lub czeszą suche włosy nad kawałkiem kory brzozonej, który wraz z wyczesaną „hromadą“ wrzucają w ogień. Dzieciom, po wyczesaniu, głowy niekiedy zmaczają gorzałką. Drugi sposób polega na starannem wyszukiwaniu pasorzytów we włosach i doraźnem uśmiercaniu za pomocą dwóch paznogi<sup>1)</sup>; dziecko kładzie głowę na kolanie matki, a ona palcami operuje wśród jego włosów.

W świąteczne dnię pogodne często można widzieć: w chacie na ławie, na przyźbie lub na trawniku pod drzewem w ogrodzie, wzajemne wyszukiwanie we włosach pasorzytów przez kobiety. Jedna siedzi, a druga wyciągnąwszy się jak długa opiera głowę na jej kolana i poddaje się operacji; następnie role się zmieniają.

<sup>1)</sup> Poleski sposób tępienia wszów we włosach i poniekąd w bieliźnie i dotąd stosują w niektórych częściach Białorusi, co miałem możność stwierdzić w r. 1920. W drugiej połowie stycznia tego roku byłem jeszcze w Stefanie o 70 km. od Kijowa, kiedy pułk bolszewicki, idący na „polskiej front“ rozłokował się we wsi na 3 dni, umieszczając i u nas kilkunastu żołnierzy, przeważnie Białorusinów z Mohiłowszczyzny i Witebszczyzny, w różnych nieżołnierskich ubraniach, ale z wszami jednego gatunku. To też przedewszystkiem rozpoczęli oni z niemi walkę; jedni czesali włosy nad rozłożonemi numerami Tygodnika ilustrowanego, zamiast kory brzozonej, na które sypią się obficie wszy, bębniąc po papierze, jak krople deszczu po dachu, a w ślad mordowane pozostawiały wielkie krwawe plamy. Inni pozdejmowali koszule, pokazując skórę, gęsto i głęboko pokieraszowaną w obronie przed napastnikami i po polesku mordowali sprawców tych ran również paznogciami, aż było słycać głośnie, częste pęknięcie opitych krwiożerców.

Oczyszczanie bielizny od wszów odbywa się drogą wyłapywania i mordowania pojedynczo, lub masowo, na miejscu siedzące we wszystkich rąbkach i zmarszczkach. W zimie jest to prawie codzienne zajęcie, krótko trwające, ale po kilkodniowym zaniedbaniu się wskutek braku czasu lub nieobecności w domu, takie posiedzenia trwają dłużej. To też mówią: „Wybiràjuczysia ů daròchu — szÿjuć, a wiernùszycia wòszy bjuć“, (Wybierając się w drogę — szyją, a wróciwszy wszy biją). O wiele radykalniej niszczy robactwo parzenie bielizny wrzącą wodą, a jeszcze lepiej ługiem.

Trudniej jest z rzeczami, które się nie piorą n. p. kozuch, siermięga, poduszka i t. p. Gdzie istnieje łaźnia, tam sobie radzą skutecznie, ale gdzie jej niema, muszą się posługiwać piecem. Po napaleniu zakrywają „wjuszkę“ i nad otworem pieca rozwieszają rzecz zanieczyszczoną, z której pod wpływem gorąca wysypują się wszy i choć powolnie ale wędrują na dawne miejsca. Siermięgi i inne mniejsze rzeczy, w celu odwszenia wkładają do pieca, po wyjęciu zeń chleba, podkładając pod nie polana; ten sposób jest lepszy, bo pasorzyty giną w piecu.

### Sypianie.

N a r y „poł“<sup>1)</sup> są głównem łóżem podczas zimnej pory roku. Sypia na nich cała rodzina, wpoprzek desek, głowami do ściany, a stary ojciec gospodarza, matka, lub ktoś z młodszych, chwilowo niedomagających — na piecu. Syn dorosły i córka często sypiają na niezbyt szerokich ławach, gdzie i gość bywa układany do snu na miejscu honorowem „na kuciè“ za stołem. Skoro syn się ożeni i pozostaje w tej samej chacie z rodzicami, to ci ostatni idą na piec, a młodzi zajmują nary. Rzadko bywa, żeby ojciec gospodarza jeszcze żył, kiedy się żeni najmłodszy syn.

Ł ó ż k o, „łóżek“, albo „karawàć“ (sic) posiada tylko za-  
 możny, który prócz zwykłej jednej izby, ma niewielką izdebkę,  
 równoległą z komorą. lub prostopadłą do niej „świetlica“ albo  
 „świetliczka“. Na łóżku sypia sam gospodarz, albo gość, a w razie  
 cięższej choroby, ktokolwiek z rodziny; łóżko drewniane, bardzo  
 pierwotne.

<sup>1)</sup> Ob. Pol. rz. I., str. 232.

Pościeł („paściel“), na ogół dość uboga. Mężczyzna najczęściej sypia na gołych narach lub na gołej ławie, mając pod głową, w kilkoro złożony, kozuch wełną do góry — zamiast poduszki, a za koldrę służy mu siermięga; jeżeli jest za zimno, co rzadko bywa w chacie Poleszuka, wtedy poduszką jest siermięga, a koldrą kozuch. Niekiedy pod bok podkłada płachtę płócienną „dzieruha“, złożoną we dwoje, lub w czworo, albo matkę słomianą, która bywa tak długa, że część jej zwinięta w rulon służy za wezglowie czyli podkładkę pod kozuch lub siermięgę. Siennik „sielnik“ jest rzadko używanym, przeważnie do łóżka natomiast często go zamieniają workiem, słabo wypchanym sianem i wtedy grubsza część ciała spoczywa na miękkim, a nogi na gołych lub zasłanych „dzieruhami“ deskach. Nie jest to powszechnem, ale jeżeli nie większość, to w każdym razie znaczna część ludności sypia w ten sposób, co wynika nie z nędzy, ani ze skąpstwa, lecz nabyte wskutek sypiania przy ognisku podczas pasienia koni, w „kureniu“ podczas sianokosu i robót w lesie, oraz zimową porą podczas suszenia zboża w snopach i wielu innych okolicznościach, które chętnie sam wytwarza. Zresztą fałszywy wstyd i pewna rycerskość nie pozwalają mu sypiać wygodniej. Pomimo to, poduszka jest dość rozpowszechniona; każda gospodyni, zawsze więcej dbająca o czystość, jak i o wygody, niż gospodarz, posiada ich kilka. Sypia na niej sama, dzieci, starzy rodzice, chorzy i goście.

Poduszka, „paduszka“. Pierza do poduszki używają ze wszystkich ptaków domowych i dzikich, z wyjątkiem jastrzębia, gdyż nawet od jednego piórka tego drapieżnika, podobno wszystkie inne wyleciałyby z poduszki, chociażby poszewka była z najgęstszej tkaniny. Do poszewki „nàsypka“, uszytej z czerwonej tkaniny „kumąc“ nasypują dartych lub niedartych pierzy<sup>1)</sup> i za-

<sup>1)</sup> Darcie pierzy jest najnudniejszą robotą, mało produktywną; to też bardzo często matka za karę każe dzieciom drzeć pióra, a zwyczaj ten przyszedł od szlachty i mocno się przyjął wśród ludu.

Częściej używają pierzy niedartych, drąc tylko większe piórka albo drobno je siekając ostrym toporkiem, na sucho lub rozmoczone. Utrzymują, że lepiej jest pierze zmoczone zamrozić, a skoro wyschnie „wymierźnie“ znowu, zmoczywszy, wyrzucić na mróz, ponawiając tę czynność, aż twarde części skruszeją. Wtedy drobno posiekać, jak wyżej, wysuszyć w piecu, a następnie tłuc w stępie i przesiewać przez rzeszoto; twarde części wysięją się w formie kasz, a czyste pierza, niewiele gorsze od dartych, zostają w rzeszocie.

szywają gęstym ścięciem, a wierzchnią poszewkę sporządzają z cieńszego domowego płótna.

Zamożna gospodyni miewa po dwie i trzy poduszki, we dnie leżące w „świetlicy“ na łóżku z siennikiem, nakrytym kapą „haścinną dzieruħą“, własnego wyrobu, w desenie, choć ubogie: w kraty, gładkie, to naprzemian węzełkowate. Niekiedy na poduszkach bywa jasek „dumka“ z puchu gęsiego lub kaczego <sup>1)</sup>.

Niekiedy robią poduszki z kłosów „kijach“ sitowia „sitniak“, albo „rahazà“, ale muszą one zawsze leżeć na ciepłym piecu, lub na słońcu bo inaczej stwardnieją.

Sypianie na piecu jest przywilejem ludzi starych i chorych, a pościel piecowa różni się tylko tem, że ze względu na gorąco nie używają kożucha, w obawie, żeby się nie skurczył. Kładą tedy pod głowę siermięgę lub poduszkę, pod bok podścielają „dzieruħę“, albo spią na gołym piecu tak mocno, że często boleśnie parzą sobie boki <sup>2)</sup>.

Latem, szczególnie podczas upałów, nikt w chacie nie sypia, z wyjątkiem chyba matki z niemowlęciem. Wszyscy się wynoszą z pościelą zwykłą do sieni, do kleci lub pod szopę i kładą się na czemkolwiek, nawet na gołej ziemi. Najchętniej idą do stodoły spać na słomie, a do najprzyjemniejszych należy sen na świeżem sianie. Wogóle podczas lata Poleszuk nie tylko z musu, ale i korzystając z błahych powodów, najczęściej sypia poza izbą.

Sypianie w szałasie. W szałasach, zamieszkiwanych w zimnych porach roku, a więc przy parniach do gięcia obodów i płozów, oraz ciosania różnych brusów i niekiedy piło-

<sup>1)</sup> Chociaż łóżko niezbyt rozpowszechnione, to jednak istnieje zagadka, powszechnie znana, której rozwiązaniem jest łóżko: „Ma cztery nogi, a nie chodzi, ma pierze, a nie lata, ma duszę, ale nie zawsze“.

<sup>2)</sup> Drugim niepomysłnym wynikiem mocnego snu jest zaczadzenie. Podczas silniejszych mrozów we wsi prawie co noc musi ktoś się zaczadzić, mniej lub więcej poważnie. Nie chcąc stracić ani odrobiny ciepła, piec rozpalają więcej niż zwykle i nie czekając, aż węgle należycie się przepalą, zakrywają komin. Zасыpiają, a ktoś śpiący najbliżej otworu pieca, zawsze pierwszy zaczadzieje i krzykiem obudzi wszystkich. Wówczas co tchu wyciągają z pieca garnek z gorącą wodą, która zawsze musi być w piecu, gdyż ten ostatni nigdy nie może być próżny i robią choremu okłady; po tej operacji wkładają mu w uszy żorawiny.

wania desek, łoża, okalające ognisko z trzech stron, wyścielają w jesieni dość grubą warstwą liści, spadłych z drzew (pożądane są brzozowe), a za wezgielwie służy kawałek drzewa pod siermięgą lub pod kozuchem. Liści tych nie wystarcza na cały sezon, bo częściowo się zetrą, a częściowo zużyją na rozpalanie ogniska, więc w dalszym ciągu mieszkańcy leżą na gołej ziemi. Latem, myśliwi i inni przygodni lokatorowie, wyścielają łoża paprocią lub gałązkami młodych brzozek, a przeważnie leżą na gołej ziemi, podłożywszy pod głowę czapkę lub rękę<sup>1)</sup>.

Podczas sianokosu łoża w szałasach niekiedy wyścielają sianem, mając go wielki zapas, ale wygoda ta ma tę złą stronę, że czasami ułatwia pożar.

Ze wszystkich noclegów w porze ciepłej, Poleszuk dziwnie lubi nocleg w szałasie. To też nigdy go nie omija: idąc dokądkolwiek, lub wracając do domu, nakłada drogi, żeby się spóźnić i z tej racji przenocować w szałasie, a przynajmniej zająć na drzemkę.

Sypianie pod gołym niebem. Po odwiezieniu jakiegoś ładunku do miasta albo do rzecznej przystani, Poleszuk bardzo często wraca do domu mocno spiący na wozie; zaczepia lejce za kłonicę, a koń wiezie go kilkanaście kilometrów wprzód biegnąc, a następnie idąc krokiem, zarówno w dzień jak w nocy, gdyż lepiej zna drogę od swego gospodarza, który budzi się dopiero wtedy, kiedy jego niewolnik stanie u wrót domostwa. Transportując na dalszą odległość rozmaite surowce, gromadnie lub w pojedynkę, kiedy wypada nocować, zjeżdża na bok, wyprzęga konia, przywiązuje do wozu lub pęta i puszcza na paszę, a sam kładzie się koło wozu na ziemi, najczęściej nie mając czego podłożyć pod głowę. Dobrze, jeżeli nocleg wypadnie w lesie, gdzie jest z czego rozniecić ogień, ale w polu, co zresztą rzadko się zdarza, i tej niema pocięchy.

Oprócz koniecznych noclegów przy koniach (Ob. Polesie rzecz. I., str. 42 — 44), ma jeszcze urojoną potrzebę pilnowania snopów na polu i siana na łące, w obawie, żeby mu w nocy nie zrobiła szkody jakaś krowa, pozostała na pastwisku przez nieuwagę pastucha, lub koń, którego niema we wsi w tym czasie, bo

<sup>1)</sup> O urządzeniu szałasu, ob. Polesie rzecz., I., rys. 168 — 172.

jest na pastwisku, ale może stamtąd uciec. Kładzie się tedy na ziemi koło kopy, podłożywszy snop pod głowę, lub zasypia koło kopy, albo na kopie siana.

**Sypianie na drzewach.** Jest to właściwie czuwanie, podczas którego zasypiają. Gospodarz, posiadający na swem polu dziką gruszkę w lepszym gatunku, w obawie, żeby mu w nocy kto nie otrząsał owoców, posyła wyrostka do pilnowania. Stróż ten, nie chcąc zwracać na siebie uwagi, na przygotowanym zawczasu siedzeniu z paru deseczek lub drągów, ulokuję się tak mocno, żeby podczas drzemki nie spaść — i śpi do białego dnia, nie będąc budzonym, co jest najlepszym dowodem, że nikt nie przychodził otrząsać owoców.

Myśliwi w ten sam sposób robią zasadzkę na niedźwiedzia lub na dzika, przychodzących robić szkodę w zbożu, na polankach wśród lasów i też sypiają tak na zmianę.